

Stefan Szlachtycz

ZADŹWIGANY, czyli NIHIL NISI MALE!

„Mniemania ogółu są na ogół odbiciem niedorzeczności” (Molier)

Za czasów mojej krakowskiej młodości czasownik „dźwigać” odnosił się głównie do pewnej najpopularniejszej wśród Polaków czynności towarzyskiej (solowej też). Być może określenie wzięło się z opowiadania Mrożka o facecie, który postanowił dźwigać ciężary i zaczął od 50-gramowego. Mówiło się: - dźwigniemy coś? – i było to hasło pójścia do knajpy. A kiedy ktoś nadużył „dźwigania”, określało się go: zadźwigany. Dziś wszelkie aluzje ze słowem „dźwigać” mają inną konotację i odnoszą się - wyłącznie raczej - do pewnego krakowianina nazwiskiem Dźwigaj, z tytułem profesora.

Od kilku już lat Czesław Dźwigaj jest dyżurnym obiektem publicznej negacji, wypowiadać się o nim wolno tylko **źle**, chyba że wcale. Profesor Dźwigaj zgotował sobie taki los pewną wadą osobistą, co w Polsce (jeszcze bardziej w Rosji) wyklucza społeczną aprobatę, nie dźwiga - w tym znaczeniu jak wyżej – choć jest artystą. Artysta w Krakowie, jakiegokolwiek dyscypliny a już plastyk szczególnie, powinien zasiadać w gronie, dźwigać wraz z innymi, opowiadać o niezrealizowanych planach twórczych i źle wyrażać się o nieobecnych kolegach. Zamiast tego on... nic, tylko pracuje, a że nieobecny nie może mieć racji, nie powinien się dziwić, że to o nim się wyrażają, i... nie dziwi się. Pewnie tak było i w XV-tym wieku, kiedy rzeźbiarz Stwosz nic tylko rzeźbił, inni koledzy, miejscowi skulptatorzy siedzieli przy dzbanie i obrabiali mu to samo, co dzisiejsi dziś Dźwigajowi. Bo co to za Artysta, który nie zna sąsiedzkiego przysłowia: - „Duraka rabota liubit”...?

Opera (liczba mnoga od „opus”) Czesława Dźwigaja trudno zamknąć liczbą, nawet czterocyfrową. Tak, rzeźbi - nawet małe medaliki, większe formy też, ale i rysuje, maluje, uprawia grafikę, witrażownictwo (chyba się nie mówi: witrażuje?), projektuje wnętrza sakralne, naczynia liturgiczne i, jakby tego było nie dość... pisze! Poezję pisze. Wszystko to mogłoby być mu darowane, najwyżej łagodnie obśmiane, ale ten D. w swoim braku umiarkowania posunął się do... stawiania pomników! Inaczej mówiąc – monumentów. „Czyn mija, pomniki jego pozostają”.

„Pomnik – dzieło rzeźbiarskie lub rzeźbiarsko -architektoniczne wzniesione dla upamiętnienia osoby lub wydarzenia historycznego”. Słowo pochodzi od „pomnieć”; z różnymi przedrostkami różnie je należy rozumieć, Dźwigajowi chodzi o ws-pominanie, jego oceniacze wy-pominają, że chodzi im

o za-pomnienie, Dźwigaja oczywiście i jego dzieła. Nie wiem ile pomników postawił Dźwigaj bezkarnie, afera zaczęła się w roku 2001, 12 maja, kiedy to na placu św. Marii Magdaleny w Krakowie stanął jego to, dźwigajowy pomnik Piotra Skargi. Było, jakby ktoś odkręcił zawór olbrzymiego zbiornika nieczystości, które jęły spływać wartkim strumieniem wprost na twórcę i odtąd już płyną a nurt nie słabnie. Na słupie pomnika pojawił się anonimowy paszkwil, który stał się programowym hasłem antydźwigajowców, walczących o uwolnienie Krakowa i reszty Polski (a nawet świata) od tego wyjątkowego szkodnika:

„CZESŁAW, NIE DŹWIGAJ WIĘCEJ TAKICH POMNIKÓW, BO BĘDĄ SAME SKARGI!”

W niecały miesiąc później odbył się „sąd”, pod nazwą Zebranie Konwentu Stowarzyszeń Twórczych miasta Krakowa. Kilkadziesiąt krewkich, gniewnych osób proweniencji Artystowskiej zabrało głos, niemal równocześnie, kierując się ową wytyczną: nihil nisi male! Tak sobie wyobrażam przebieg posiedzenia rzymskiego senatu, kiedy postulowano zburzenie Kartaginy. Nie brałem udziału w jednym ani drugim zgromadzeniu ale jest amatorski film z tego drugiego, uważnie obejrzałem, nawet przestudiowałem i sporządziłem jego skrótowy zapis:

Miejsce akcji: piwniczne wnętrza pod Pałacem Sztuki w Krakowie. Data: 1 czerwca, roku 2001

- Głos 1: Witam w imieniu konwentu...
- Głos 2: To będzie konwent? Nie sąd?
- Głos 1: Z prawem nie będzie to miało nic wspólnego. Konwent Stowarzyszeń Twórczych skupia wszystkich artystów Krakowa, to jest około czterech tysięcy...
- Głos 2: Przepraszam, mnie nie skupia!
- Głos 1: Prawie wszystkich. Uchwaliliśmy sprzeciw wobec usytuowania na placu świętej Marii Magdaleny zbyt dużego, agresywnego pomnika, który jest artystycznie chybionym wtrętem i zaburza równowagę placu...
- Głos 2: Pomnik Dźwigaja jest na właściwym miejscu i jest elegancki.
- Głos 3: Jako przewodnicząca odbieram panu głos!
- Głos 1: ...i dlatego domagamy się usunięcia pomnika z tego miejsca i podjęcia działań zapobiegających w przyszłości...
- Głos 4: Słusznie! Kiedyś Japończycy wyszli z Kanoniczej i musieli oglądać ten pomnik, nie fasady kościołów... Potem nie mogli

fotografować kościołów, bo im pomnik przeszkadzał. Rolą tej przestrzeni jest miejsce na widownię...

Głos 5: ... a nie na kolumnę, która jest za gruba, w złym kolorze, pretensjonalna z tymi sztucznymi wżerami na bazie a sama figura księdza Skargi jest nieproporcjonalna, ma zbyt krótkie kończyny i jest źle wyważona na kapitelu, bo z tyłu rozpaczliwie woła o pomoc, żeby nie spaść na twarz!

Głos 6: Pomysł budowania tego pomnika nie ma żadnego sensu, on wcale nie pełni funkcji przypomnienia kim był Skarga, są na to różne, inne sposoby.

Głos 5: Mam nadzieję, że to się da naprawić przenosząc pomnik kiedyś w dyskretniejsze miejsce.

Zabrał również głos prof. Wiktor Zin (świętej już dziś pamięci).

Zin: Matko Boska Częstochowska, a ja przypominam, że kiedyś komisja konserwatorska wniosowała o zdjęcie z wieży Mariackiej korony, bo to symbol czasów, które nie wrócą!

Głos Profesora pozostał głosem wołającego na pustyni, bo wówczas ukonstytuowała się owa antydźwigajowa Konwergencja pod szyldem: „Wielkie, okrągłe i nie cierpi Dźwigaja! Co to jest? Kula ziemską!” Otóż, nieprawda. Kula ziemską Dźwigaja akceptuje, to tylko Kraków (ściślej: krakówek) nie! Konwergencja ma bardzo niewdzięczne zadanie, bo niesforny artysta, jakby nic, nie zburzył ani przeniósł Skargi, wznosił natomiast całe krocie nowych pomników i, co już całkiem najgorsze – zainkasował za to nienajniższe honoraria, czego, przy najlepszej nawet woli, darować nie można.

W tygodniku „Newsweek” (nr 20) ukazał się artykuł podejmujący próbę ukazania „sprawy Dźwigaja” w jej aktualnym przebiegu. Wynika z niego, że w Krakowie szeregi konwergentów, w miarę braku pokory Dźwigaja urosły w siłę, jest ich więcej, niż kilka czwórek z pomnika Piłsudskiego i są bardziej od legunów zdeterminowani. Z dwoma mam coś wspólnego – pierwszą literę nazwiska, z jednym jeszcze i uprawiany zawód. Obydwaj postulują odebranie Dźwigajowi tytułów i honorowego obywatelstwa miasta. Pan Starmach handluje dziełami sztuki, więc ma tytuł do karcenia wyrobnika jego potencjalnego towaru (bzdetów, jak kwalifikuje produkcje dźwigajowe). Martwi się o kształconą przez niego – profesora młodzież, przyszłych

wytwórców takich samych bzdetów. Pragnę uspokoić Pana Marszanda, że profesor prowadzi Zakład Rzeźby Ceramicznej, której sam nie praktykuje, a wytwory jego studentów są zaskakująco odmienne od poetyki pedagoga. Nie znam żadnych osiągnięć twórczych drugiego z recenzentów Dźwigaja, muszą być znaczące, skoro upoważniają „krakowskiego reżysera” do tak kategorycznych sankcji w nieswojej dyscyplinie twórczej. Współczuję mu, że lekceważony „profesor” popsuł mu „jedyne miejsce w Krakowie, przypominające Włochy”. Chyba kolega mało zna miasto, albo źle go zrozumiałem, bo chodziło mu o Włochy – dzielnicę podmiejską Warszawy. Plac św. MM jest XX-wiecznym, całkowicie sztucznym tworem urbanistycznym. A architektury Italii, lepiej szukać tamże, teraz można się wybrać w każdej chwili. Wolę Kraków krakowski, niechętnie bym widział wieżę Eiffla na Błoniach, żeby mi przypominała Paryż.

Skoro wszystkim wolno, niechże i ja pomądrzę się na temat Piotra Skargi i jego pomnikowego konterfektu. Protagonista nie był człowiekiem wyrazistej postury, obsadzenie w jego roli Arnolda Schwarzeneggera byłoby nieporozumieniem, siła jego osobowości ujawniała się w jego krasomówczej ekspresji, ta zaś - kiedy wygłaszał słynne homilie. Zarzut, że na pomniku stoi zbyt wysoko, nie jest zasadny – kaznodzieja mówiący wprost do słuchaczy, przemawia z dość wysokiej ambony, zastępuje ją kolumna, która stawia go nadto na tym samym poziomie, co figury apostołów po drugiej stronie ulicy Grodzkiej. Stoi, zwrócony do nich gniewną twarzą, oni z jasnego kamienia, zastygli w klasycznym bezruchu (wynika z tego, że Chrystus zestawiał skład apostołski według jednakowego wzrostu), on – z ciemnego metalu, zdaje się miotać i wygrażać im dłonią. Fanatyczny antyheretyk, może akurat ich przestrzega, by nie odstępili od zasad wiary, bo kara będzie straszliwa. Podobno kiedyś, mówiąc o innowiercach wykonał nawet gest ścinania... Świadek, współczesny mu tak opisuje jego poetykę kaznodziejstwa: „, podjudzał ludzi niczym grając na trąbce do ataku”. Kiedy tak „podjudzał”, sprawiał wrażenie, że wypadnie z ambony, stąd takie nielogiczne przesunięcie środka ciężkości pomnikowej postaci. Główny Architekt Miasta twierdzi, że słup jest zbyt gruby (są upierający się, że za cienki), ja twierdzę, że akuratny. W dobrym guście jest jeszcze źle kwalifikować te sztuczne uszkodzenia („wżery”) na kolumnie. Szkoda, że ci krytykanci nie mogą porozmawiać z prof. Estreicherem o jego filozofii konserwacji zabytków... Szkoda też, że cierpią na całkowity niedowład widzenia odnośnie fontanny nazywanej „obrzezany”, obok pomnika Skargi, obcego autorstwa... Wypada mi jeszcze pograć się w empatii nad losem biednych Japońców, którzy wychodząc z Kanoniczej nie mogli dostrzec kościołów świętych Piotra i Pawła, oraz Andrzeja, zasłoniętych przez dźwigajowe paskudztwo. Pomnik Piotra Skargi zajmuje- tak na oko - ok. 1 procent powierzchni placu, żeby sobie nim zasłonić widok na kościoły należałoby stanąć ok. 20 cm za kolumną; dla całej grupy, za mało tam miejsca... Mam taki sam dyplom, tej samej uczelni, co Główny Architekt, ergo – jeden z

nas był mniej zdolny, albo źle uczony. Można wnioskować o odebranie mi dyplomu, choćby za karę, że kibicuję nie temu, co trzeba. Można też uznawać, że ocena estetyczna każdej twórczości, to sprawa indywidualna, osobista. Jest taki, przedwojenny jeszcze dowcip: - „Moja żona, to rzecz gustu, mnie się nie podoba”.

Winienem wytłumaczyć się, dlaczego na Dźwigajowych wrogów - tak: **wrogów!** bo znam osoby dostające piany, kiedy wymówić przy nich to nazwisko – używam jak eufemizmu terminu: konwergenci? Konwergencja, to: „zjawisko powstawania podobnych wytworów kulturowych, niezależnie od siebie u różnych ludów”. Znaczyłoby to, że lokalny wstręt i odraza jakie żywią do jego twórczości niektórzy z moich rodaków, krakauerzy w szczególności, jest zjawiskiem powszechnym, naturalną reakcją zdrowego umysłu pod każdą szerokością geograficzną? Nic z tego, drodzy konwergenci! W Warszawie mijam codziennie pomnik Matejki, wyrugowany z Krakowa, kiedy dyżurnym obiektem nagonki artystycznej był rzeźbiarz Marian Konieczny, notabene nauczyciel Dźwigaja. Z przyjemnością zatrzymuję się przy tej rzeźbie, pełnej ruchu, jednocześnie zastygłej w zadumie. Zdaje się, że jej los podzieli wkrótce pomnik Wyspiańskiego przed Muzeum Narodowym w Krakowie. Chętnie go powitamy w Warszawie – mówią stołeczni tubylcy. I Skargę też przyjmujemy – dodają. Bo, zdaje się wyrok na Piotra Skargę już zapadł, podobno niestały w uczuciach prezydent miasta, dał się ubłagać konwergentom i wyraził zgodę na usunięcie pomnika z placu św. Marii Magdaleny, czeka się tylko na pretekst w postaci „remontu” tego miejsca.

Czesław Dźwigaj, człowiek pełen pogody i życzliwości, z całą powagą traktuje ewangeliczne zalecenie , by na wszystkie kamienie zniewag, jakimi walą weń, bez odrobiny umiaru antagoniści, odpowiadać chlebem... poezji:

„kaznodzieja ulicy
odziany w pracowity
garnitur kurzu

obrzycony błotem
przekleństw
poniewierany

wzrokiem
przechodniów
których krąg

zanudził orędziem
bezcelowej prawdy
bytu

krucjaty przeciwko światu
całemu
i sobie”

Ciężkie ma z nimi-konwergentami życie Artysta Czesław Dźwigaj, ale oni z Nim wcale nie lżejsze, za nic pojąć nie mogą jak to się dzieje, że ten „szalbierz”, przed którym z takim nakładem trudu salwują Królewskie Stołeczne Miasto, ma wciąż, i to rosnące wzięcie w świecie, że nie tylko robi ale i zarabia!, w czasie, gdy oni, co najwyżej mogą się „zadźwigać”? Zdarzyło mi się być w Jego towarzystwie, gdy wybierał się w podróż zagraniczną, a podróżuje dużo. Mogę zaświadczyć, że w wyposażeniu podróżnym nie miał broni palnej, ani innych akcesoriów terrorystycznych, nie miał środków odurzających, halucynogennych, nie ćwiczył na mnie metod sugestii posthipnotycznej. Więc jak On przekonuje klientów, by właśnie u Niego, nie u kogoś - zdaniem oponentów - na to faktycznie zasługującego, zamawiali te pomnikowe przedsięwzięcia, które mają szansę... przetrwać? Odpowiedź jest tak prosta, że aż... prostacka: spełnia oczekiwania jakościowe zamawiającego, a nie żadnego „konwentu” i dotrzymuje terminów umowy. To oczywiście wymaga organizacji pracy i umiejętności zarządzania znacznym przedsiębiorstwem; cóż, – odpowiada – Michał Anioł zatrudniał ok. 70 osób...

Stefan Szlachtycz

PS. Pozdrawiam Janka Pawluśkiewicza, innych „sprawiedliwych wśród krakowian” też, żałuję, że ich nie znam, ale wolnych palców u obu rąk mam jeszcze kilka...